Nr. 331. Piątek 28 Listopada 1884. Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
ZA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Krescentego.
Sobota: Saturnina.
Niedziela: Andrzeja.
Poniedziałek: Eligiusza.
Wtorek: Bibianny.
Środa: Franciszka Ks.
Czwartek: Barbary.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 31 min.
Zachód słońca o 4 g. 05 min.
Termometr g. 7 wieczór: — 4°.
Pogoda.

Czas odnowić przedpłatę miesięczną!

Na prowincji pocztą	1 złr. 60 ct.
w miejscu	1 złr. 20 ct.
w miejscu z odsyłką do domu	1 złr. 40 ct.

Można także przesłać prenumeratę kwartalną za grudzień, styczeń i luty, która wynosi na prowincji 4 złr. 80 ct.

Obowiązek czy łaska?

Przedwczesne a ostre mrozy tegoroczne w połączeniu z ogólnym brakiem zarobku, zrobiły z naszego miasta jakoby jeden wielki dom ubogich. Co krok spotkać można postać w łachmanach, trzęsącą się z zimna, wygłodzoną i nędzną, co krok zatrzymują przechodnia błagalne prośby biedaków.

Wychudłe kobiety i dzieci skrzętnie zbierają po ulicach najdrobniejsze drzazgi a podarowane polano drzewa sprawia im taką radość jakby najhojniejszy dar. W stołecznem mieście rozsiadła się najczarniejsza nędza, pod bokiem najwyższych władz ludzie giną z głodu i chłodu.

Organizacja dobroczynności stała się nieodzownie potrzebną, czują to wszyscy, czuje i magistrat, który właśnie przedłożył Radzie miejskiej projekt statutów dla instytutu ubogich chrześcjan i drugi dla izraelickiej kasy ubogich. Obydwa projekta gruntownie zresztą opracowane — są prawie równobrzmiące. Projekt statutu dla instytucji ubogich chrześcian, nie przynosi nic nowego, a jedynym jego celem jest uregulowanie zarządu dotychczas istniejącymi funduszami i domem ubogich we Lwowie. W tym celu proponuje magistrat stałą komisję z 14 członków, która zbierając się na posiedzenie raz na miesiąc, załatwiać ma wszystkie sprawy ubogich tj. rozstrzygać o przyjęciu do domu przytułku, wyznaczać wsparcia stałe i jednorazowe itd. Przysługuje wprawdzie tej komisji prawo ustanawiania t. zw. opiekunów ubogich (Armenvater) ale działalność tych opiekunów ograniczać się ma do konstatowania ubóstwa. Wogóle w całym projekcie widzimy wiele biurokracji, wiele kontroli i formalności, wiele urzędów honorowych i wiele pisaniny, ale bynajmniej nie widzimy najważniejszej rzeczy, to jest podwyższenia funduszów dla ubogich i szybkiego ich zużytkowania. Pisaliśmy już raz i powtarzamy dziś, że dobroczynność nie jest łaską lecz obowiązkiem. Tak jak państwo ma obowiązek utrzymywania wysłużonych urzędników, tak społeczeństwo musi bezwarunkowo starać się o byt tych swoich członków, którzy sami zarobić sobie nie są w stanie. Nie dochodami z festynów i darami osób prywatnych (których fotografje każe statut zawieszać w sali posiedzeń) ale podatkiem obowiązkowym stworzyć należy fundusz na ten cel potrzebny.

Wszelkie komisje i wszyscy opiekunowie nic przydadzą się na nic wobec braku środków. Nadto taka raz na miesiąc urzędująca komisja, jeżeli wogóle zbierze się w komplecie, nie może mieć ani dostatecznej informacji ani inicjatywy. Trzeba raz zerwać z przesądem, że sprawy ubogich traktowane być mają przez jakichś akademicznych dobrodziejów, sprawy te bowiem należycie załatwione być mogą tylko przez płatnych urzędników magistratu, którzy w stałych godzinach urzędują, zupełnie tak samo jak wszystkie inne sprawy miastowe.

Może który z panów radnych zdobędzie się na cywilną odwagę i podniesie nasz projekt w tej radzie, która już tyle wotowała na cele zbytkowe, wniesie projekt podatku dla ubogich, który pierwej czy później musi być zaprowadzony. Być może, że projekt taki napotka na opozycję tych uprzywilejowanych dobrodziejów, którzy propagując jałmużnę poniżają godność człowieczą biedaków, być może że projekt ten będzie też nie na rękę amatorom kwestarstwa, ale z pewnością znajdzie on przychylne przyjęcie u ludzi, u których dobroczynność nie jest zabawką lecz obowiązkiem.

Hasło nasze wypowiadamy śmiało: precz z jałmużną, precz z kwestą, precz z uprzywilejowanymi dobrodziejami, dobroczynność nie jest łaską lecz obowiązkiem a społeczeństwo które się od tego obowiązku usuwa pierwej lub później ciężko to odpokutuje.

Grubsza defraudacja.

Filia banku polskiego w Łodzi okradzioną została. Kradzieży miał się dopuścić jeden z urzędników banku, którego przytrzymano w Warszawie, jak telegrafują do „Posener Ztg."

Korespondent *Gaz. Polskiej* pisze o tym wypadku:

W administracji filią tutejszą raził już oddawna ludzi poważnych brak surowej karności pod względem postępowania niektórych urzędników z prywatnymi interesantami. Dla tego też bardzo korzystne wrażenie sprawiły zmiany dokonane w czasach ostatnich, a zwłaszcza mianowanie p. Bełcikowskiego naczelnikiem oddziału powitał ogół ludzi dobrze myślących nader sympatycznie. Istnieje przekonanie, że z p. B. wróci do biur oddziału powaga, która powinna być cechą główną instytucji tak ważnej i nieskalanej do tej pory żadnem nadużyciem.

Niestety — zaraz w pierwszych dniach urzędowania przypadł p. B. smutny obowiązek skonstatowania oszustwa w powierzonej mu filji i zawiadomienia o tem władzy policyjnej, jakotež sędziego śledczego.

Sprawcą oszustwa jest niejaki Karczewski, młody człowiek, który pracował w wydziale przekazów filji tutejszej. Porządek nadużyć popełnianych przez Karczewskiego odnieść należy podobno już do stycznia r. b. *a sumy nielegalnie podniesione z kasy filji łódzkiej za pomocą fałszywych przekazów dochodzą ogółem do rs. 40.000.*

Śledztwo wykryło dotychczas, że K. miał u siebie całą księgę blankietów przekazowych, na których wybornie *podrabiał podpisy naczelnika i kasjera filji banku w Płocku*, oraz inicjały nazwiska byłego naczelnika filji tutejszej p. Wicherta. W ten sposób fałszowane przekazy dostawały się wprost do kasy oddziału tutejszego bez wiedzy osobistej p. Wicherta.

Po odbiór pieniędzy zjawiał się niejaki Blum. Manipulacja ta trwała aż do chwili, w której zamianowanie p. Bełcikowskiego naczelnikiem filji tutejszej stało się faktem dokonanym. Zaniepokojony tem Karczewski podał się natychmiast do dymysji. Był to pierwszy powód do podejrzeń. Rzecz naturalna, że Blum, który (jak on sam twierdzi) w dobrej wierze podnosił pieniądze z kasy, *zaczął przewidywać jakiś nieczysty interes* i zwierzył się przed jednym z urzędników filji, jako za pośrednictwem Karczewskiego odbierał przekazy na znaczne sumy, a niepokoi go teraz owa dymisja K. Zeznanie Bluma posłużyło za wątek do pierwiastkowego śledztwa, które — jakeśmy to wykazali powyżej — było niestety najzupełniej usprawiedliwionem.

Policji tutejszej powiodło się wyśledzić, że Karczewski opuścił Łódź końmi. Rozesłano natychmiast telegramy w niedzielę, a tej samej nocy otrzymał policmajster tutejszy depeszę z Warszawy, że Karczewskiego tamże przytrzymano i znaleziono u niego jeszcze rs. 18.000.

Oszustwo prowadzone było z nadzwyczajną zręcznością. Podpisy fałszowane były tak znakomicie, że nietylko rzeczoznawcy, ale podobno nawet urzędnicy, których podpisy sfałszowano, wahali się wypowiedzieć w tej mierze zdanie stanowcze.

Watykan i Petersburg.

Sprawa między Petersburgiem a Watykanem nie zasypia. Wszystkie niemal dzienniki rosyjskie za wodzą *Journal de Saint-Petersbourg* prowadzą zaciętą wojnę przeciw prasie rzymskiej, a ściśle powiedziawszy, przeciw zawartej między Rosją a Watykanem ugodzie.

Sprawa ta, pominąwszy nawet jej kościelną stronę, nabiera dla nas podwójnego znaczenia przez domieszanie do niej ze strony petersburgskiej, jak zwykle specyfiku „polskiego".

Nie od rzeczy będzie może dla informacji naszych czytelników zrekapitulować całą sprawę i przedstawić ją w całym przebiegu i związku. A więc w lipcu b. r. stawiła się w Watykanie deputacja polskich Unitów z prośbą pokrytą dziewięciu tysiącami przeszło podpisów do papieża, aby na mocy przywróconej między Watykanem a gabinetem petersburskim ugody, zechciał się wstawić za nimi do cara rosyjskiego w utrapieniach, jakie im ze strony władz miejscowych w rzeczach wiary ponosić przychodzi.

Papież przyjął deputację unicką łaskawie i przyrzekł jej w obrębie władzy, jaką piastuje, pomoc i opiekę.

Czy się stało dobrze, że fakt tych odwiedzin unickich w Watykanie stał się w parę miesięcy po swem spełnieniu przedmiotem doniesień i omówień dziennikarskich, rozstrzygać nie będziemy.

Bądź jak bądź tedy, przeniknął fakt owej deputacji i szczegółów jej przyjęcia przez papieża do publicznej wiadomości. Nastąpił potem fakt uwięzienia zacnego Jana Frankowskiego w cytadeli warszawskiej, nadto owa kampania zelotów rosyjskich i zależnej od nich prasy przeciw Unitom, Polakom, Rzymowi i ugodzie z Rzymem.

Znany jest czytelnikom naszym artykuł oficjalnego *Journal de St. Petersbourg*, w którym wystosowano do Rzymu rodzaj jakby sommacji, w której pozostawiono mu wybór albo między wyparciem się Unitów, albo też zerwaniem ugody zawartej z rządem rosyjskim.

W uzupełnieniu tego doniesienia dodaćby chyba jeszcze tylko należało, że za hasłem danem przez oficjalny *Journal de Saint Petersbourg* poszły w nierównie tylko gwałtowniejszy, nie osłonięty już żadnemi względami sposób wszystkie prawie inne dzienniki rosyjskie, naturalnie *Moskiewskie Wiedomosti*, *Nowoje Wremia*, *Birżewyja Wiedomosti*, *Dniewnik warszawski*.

W ostatecznym rezultacie zgadzały się wszystkie wołania na jeden wspólny postulat, aby rząd rosyjski ugodę zawartą z Rzymem, jako przeciwną interesowi państwowemu Rosji, uważał za zerwaną...

W obec podobnych wołań rosyjskiej prasy, mianowicie zaś w obec kategorycznej interpelacji *Journal de Saint Petersbourg* uważała kurja rzymska za rzecz potrzebną wystąpić w organie swym *Osservatore Romano* z oświadczeniem czy objaśnieniem, brzmiącem jak następuje:

Rzym 22 listopada. *Osservatore Romano* pisze: „Dzienniki różnych odcieni politycznych, przedewszystkiem zagraniczne, donosząc o posłuchaniu udzielonem przez Papieża deputacji unitów podlaskich, rozbierają ten przedmiot w sposób bynajmniej niepożądany w interesie prawdy i nawiązują do niego komentarze, mało, lub też wcale nieodpowiadające duchowi tego posłuchania i właściwym stosunkom. Idzie tu o prosty fakt, w rodzaju tych, jakie prawie codziennie zachodzą w Watykanie. Całego świata katolicy potrzebujący ze strony Papieża oświecenia lub dodania otuchy, przybywają do Watykanu, proszą i otrzymują posłuchanie. Również katolicy podlascy, w przeświadczeniu o dobrych stosunkach panujących pomiędzy Stolicą św. i Rosją, przedstawiali na krótkiej audjencji swoje duchowe potrzeby. Nie ma nic w tem nadzwyczajnego, iż prosili Papieża, aby wstawił się na ich korzyść u cara.

Podniesienie aktu, będącego tylko wynikiem synowskich uczuć względem Ojca św., aktu, który wskutek niedyskrecji dostał się do publicznej wiadomości — stało się przedmiotem fałszywych interpretacyj, któreby same przez się upadły, gdyby na rzecz najnaturalniejszą w świecie chciano zapatrywać się bez namiętności i z właściwego punktu widzenia.

Odpowiedź, jak przyznać należy, jasna, prosta, rozsądna, sprowadzająca całą sprawę deputacji i audjencji unickiej do właściwych jej, naturalnych rozmiarów.

Rzecz, która nabrała niemal znaczenia europejskiej kwestji i zatrudniała całą europejską prasę, była tedy, jakby słusznie przypuszczać należało, podobnem oświadczeniem rzymskiego organu załatwioną, gdyby tuż po niem nie nastąpiło ponowne odezwanie się oficjalnego *Journal de St. Petersbourg*.

Artykuł ten nowy petersburskiego organu, wyrażając niby to zadowolnienie z objaśnienia udzielonego przez organ rzymski, używa go a raczej nadużywa do nowej przeciw Rzymowi a w dodatku i Polakom wycieczki i groźby.

Journal de St. Petersbourg odnajduje w całej tej sprawie znów nie co innego, jak intrygę polską, której całem naturalnie staraniem zakłócić pokój we własnym interesie i rozbić dzieło pokojowe, wzniesione na zjeździe skierniewieckim i uświęcone przezeń.

Najlepszym tego dowodem według petersburskiego dziennika, iż cała sprawa owej wizyty i audjencji unickiej w Watykanie pojawiła się w prasie polskiej tuż właśnie po skierniewickim zjeździe.

Cały ucisk Unitów jest według *Journal de St. Petersbourg* mimo znanych Europie depesz konsula angielskiego w Warszawie Stautona z r. 1874, mimo nie dających się zaprzeczyć rozstrzeliwań i wywózek, przesadą i złośliwym pomysłem polskiej intrygi, która usiłuje „spolszczyć“ gwałtownie „Rosjan Podlasia i Chołmu“ a w podobnem dziele posługuje się bronią kościoła i religji.

Wyszedłszy z podstawy podobnej prawdy zwraca się *Journal de St. Petersbourg* z ponowną groźbą do Rzymu i oświadcza, ze zgoda pomiędzy Petersburgiem a Watykanem wzięłaby już koniec, gdyby Papież chciał zapoznawać w swem działaniu granicę, jaką należy pociągnąć między interesem polskości a sprawą i interesem kościoła katolickiego. Co może być w sprawie tej okolicznością dodatkowo interesującą, to że wtórując własnym swym komentarzem, oficjalny organ berliński *Norddeutsche allgemeine Zeitung*, artykuł petersburskiego dziennika na naczelnem zamieszcza miejscu.

Dowodziłoby to tylko, że w tyle ważnej tej dla nas sprawie między Berlinem i Petersburgiem panuje zupełne porozumienie i że na zjeździe skierniewieckim nie byliśmy, my Polacy, tak całkiem nieobecnymi, jakby się to zdawać mogło i jak to oficjalna publicystyka Prus i Rosji swego czasu głosiła. Jakie zaś, zapytaćby można, przedstawia się ostateczny sens moralny tej sprawy, w której fakta mówią wszystko, pozostawiając bardzo mało materjału i miejsca jakimbądź kombinacjom i argumentacjom? Rosji chodzi, jak się nie ma co, niestety łudzić, o zerwanie niewygodnej ugody z Rzymem a w dążeniu do tegu celu odgrywają jej zeloci rolę owego ze znanej bajki wilka, któremu jagnię mąci wodę.

Czynownictwo i duchowieństwo rosyjskie wobec rewolucji.

W „Prawosł. Obozr.“ w obszernym artykule: „Z powodu przepisów o szkołach cerkiewno-parafialnych“ p. Klupecki twierdzi, że oskarżenie duchowieństwa prawosławnego o nihilizm wypłynęło ze źródła niemieckiego. Oto co w tym względzie między innemi pisze:

„Na duchowieństwie naszem — są słowa p. K. cięży „niemieckie oskarżenie“ o przygotowywanie rewolucji rosyjskiej w kraju nadbałtyckim. W ostatnich czasach oskarżenie to przez ludzi dogadzających tylko własnym interesom egoistycznym, rozpowszechniło się w całej swej rozciągłości i na duchowieństwo złożono odpowiedzialność za szczepienie i krzewienie nihilizmu w Rosji. To ciężkie oskarżenie, dążące do obalenia u samej podstawy oświecającej misji naszego duchowieństwa, wycisnęłoby nikczemne i poniżające piętno na duchowieństwie. Lecz, chwała Bogu! położenie sprawy bynajmniej nie jest takiem w rzeczywistości, jakiem się przedstawia przez niemieckie lub polskie, a nawet żydowskie okulary. Bezstronna i przedmiotowa historja tego smutnego zjawiska w naszem życiu społecznem (takiem jest na przykład wydane w r. b. w Lipsku dzieło Grzegorza Kuprzanko „Der russische Nihilismus“,) wskazuje i korzenie i gałęzie jego zupełnie nie tam, gdzie je dostrzegło nie rosyjskie oko“.

Bardzo to pięknie, a jednak faktem jest, że najwięcej dostarczają nihilistom pracowników i zwolenników seminarja duchowne. Synowie popów i seminarzyści w szeregach nihilistycznych stanowią bardzo znaczny kontygens.

„Kijewlanin“ zastanawiając się nad szerzeniem się i rozrostem nihilizmu w Rosji, utrzymuje, że jedno i drugie przypisać należy samemu czynownictwu i niemocy społeczeństwa, a my dodamy i systemowi rządowemu, jaki panuje w Rosji.

Oto — co pisze „Kijewlanin“:

„Siła nihilizmu leży w naszej moralnej niemocy, a szkoła, wykształcenie i nawpółwykształcenie — nic tu nie znaczą. Moralna niemoc, o której mówimy, tkwi w tem rozdwojeniu Rosjanina, tak plastycznie uwydatniającem się przy wypełnianiu przezeń obowiązków służbowych, a które od pewnego czasu stało się u nas zjawiskiem powszechnem. W ostatnich n. p. czasach bynajmniej nas nie zadziwia urzędnik policji, który przy każdej sposobności czuje zię zmuszonym oświadczyć, że on nienawidzi „policji“, lecz żona, dzieci itp. Można też spotkać u nas urzędników żandarmerji, piszących bodaj broszury liberalnej treści.

W społeczeństwie od końca 1850 lat zapanował swego rodzaju teroryzm liberalny, pod wpływem którego urzędnik obawia się nazwać urzędnikiem, pracuje nie z przekonania, lecz pod naciskiem rozkazu, czem też usprawiedliwia swoje postępki. Gdyby nie było tych instrukcyj (predpisanij), byłby gotów urządzić konstytucję w policyjnym i każdym innym wydziale. Oto, gdzie tkwi rzeczywista przyczyna złego. Moralne rozprzężenie tworzy szpary, z których korzystają ciemni działacze dla swojej sprawy; przez te szpary przenikają oni wszędzie, przenikają przez twierdze, których siła powinna spoczywać w moralnym duchu, nie zaś w prostej masie.“

Aresztowania anarchistów.

Zurych, 22 listopada. Anarchiści w Szwajcarji tracą ze swego zastępu „najdzielniejszych“, bo ich wyławia policja i zamyka pod klucz. Najświeższe doniesienia wymieniają nazwiska aresztowanych w czasie ostatnim: pani Stellmacher, Kaufmanna, mechanika z Vorarlbergu, „bardzo niebezpiecznego“

Wieszczki Francji

powiastka fantastyczna przez Adolfa Daudet'a, z francuskiego.

(Dokończenie).

Jedne z nas dostały się na prządki do fabryk, inne znów poczęły przedawać zgniłe jabłka pod arkadami mostu, albo szkaplerze około kościołów. Woziłyśmy też i wózki z pomarańczami i narzucałyśmy się przechodniom z groszowym bukietem, którego nikt nie chciał. A ulicznicy przedrzeźniali nas, a policjanci pędzili nas.., a omnibusy z drogi strącały i tratowały nas... A dalej choroba i nędza, i trup nakryty prześcieradłem szpitalnem! Oto jak Francja ku swemu wstydowi pozwoliła nam ginąć, nam cudownym i ślicznym wieszczkom swym dawnym! To też okropnie ukaraną została.

Śmiejcie się, śmiejcie, piękni panowie! Zastanówcie się jednak co wart kraj taki, u którego nie ma już wieszczek? A czyżto my nie widziały, jak ten opasły chłopisko Wawrzek z uśmiechem uniżonym otwierał czemprędzej spiżarnię Prusakom, a nawet i drogę chętnie im wskazywał! Powiadacie, że to dobrze, że już ludzie w czary niewierzą; nie wierzą w nic, to prawda, ale też zaprzestali i w ojczyznę wierzyć! Inaczej ani jeden Niemiec nie wyszedłby żyw z Francji! Biesy nasze i błędne ogniki, zaprowadziłyby ich na manowce bez wyjścia, a do orzeźwiających chłodnych źródeł naszych dolałybyśmy wody, nad którą tylebyśmy naszeptały zaklęć i pacierzy, że Niemiec, gasząc pragnienie, z pewnością by oszalał. I tak byśmy poplątały, przy mdłem świetle księżyca tarninę i krzaki las podszywające, że nawet kocie ślepie Moltkego nie zdołałyby przeniknąć tej gmatwaniny! Za nami ruszyliby chłopi, lud cały. A wtedy ze śnieżnych kielichów kwiatu, co na wodach pływa, nasączyłybyśmy tyle balsamu, a z nici pajęczej sporządzilibyśmy tyle szarpji, że starczyłoby posiłku i leków dla całej armji naszej. Na polach bitew śmiertelnie ugodzony żołnierz, wnet ujrzałby nad sobą pochylone bóstwo, co przyleciałoby umyślnie z dalekich stron jego, by go pocieszyć miłością, otoczyć chwałą, i żołnierz umierałby lekko. Tak tylko prowadzoną być winna święta za Ojczyznę walka! Lecz w krajach, co wiarę postradały, w krajach, z których już znikły wieszczki i nic nie czaruje, walka taka niestety, jest niepodobieństwem!

Aż się zakaszlała wiedźma, z czego skorzystawszy przewodniczący, rzekł:

— Wszystko, cośmy dotąd słyszeli, nie wyjaśnia wcale, na co wam potrzebną była ta nafta. co żołnierze przy rewizji znaleźli?

— Podpalałam Paryż, łaskawy dobrodzieju— odrzekła stara. Podpalałam Paryż, bo go nienawidzę, bo szydzi ze wszystkiego, bo zabił nas, nas, wieszczki Francji! A któżto, jak nie Paryż, posyłał uczonych badać ile zawierają cudowne źródła nasze siarki i żelaza? A któż to wyśmiewał nas na teatralnych swych deskach, jak nie tenże sam Paryż?! Czary nasze zastąpił sprytem, cuda, komedjanckiemi sztukami, i kazał takim występować małpom w różowych naszych gazach, na naszych powietrznych rydwanach wśród ogni bengalskich, że już nikt potem nie mógł wspomnieć o nas bez śmiechu drwiącego. Dawniej, było co innego; dzieci nas znały, kochały i bały się jak trzeba, ale dzisiaj, pożal się Boże! W zamian ślicznych książeczek, w których było tu tyle obrazków i złota szczerego, książeczek, z których dzieci o nas się dowiadywały, Paryż wcisnął im do ręki niby to naukę, naukę w grubych, ciężkich foljałach, z których wieje kurz i znudzenie, zasłaniając przed wzrokiem dziecięcia zaczarowane zamki i cuda. O, jakem była rada, patrząc na ten wasz Paryż w płomieniach! Tak, tak; ja sama nalewałam naftę w blaszanki podpalaczek i samam wskazywała miejsca najlepsze, gdzie mają podpalać: idźcie córki kochane i spalcie mi to wszystko, het do tła!

— Ależ to kompletna warjatka — zerwał się przewodniczący. Woźny, wyprowadź ją.

Nevy z Niemiec i wreszcie Hausnera. U aresztowanych znajdowano broń, preparaty eksplodujące itp. — Kaufmann i Neva serdecznymi są przyjaciółmi Stellmachera i jego współwinowajcy. Zrazu myślały władze oddać tych anarchistów pod sąd przysięgłych. Sama rada związkowa wszelako sprzeciwiła się temu; zaliczając anarchistów do liczby zwyczajnych zbrodniarzy nie zaś politycznych przestępców, nie mogła dopuścić by z ich spraw wysnuć proces polityczny przed sądem przysięgłych. Rzecz więc poszła z razu do sądu okręgowego w Zurychu, a ten nie dopatrzywszy się winy w obżałowanych — wypuścił na wolność. Prokuratorja jednakże założyła protest i kazała na nowo uwięzić wypuszczonych. Teraz sąd apelacyjny roztrząśnie ich sprawę.

Z Bazylei wydaliły władze anarchistę, który się nazywa „Worowski". Czy to prawdziwe jego nazwisko, wątpić się godzi. Wspominają o nim gazety od dłuższego już czasu, dodając zawsze, że Worowski występował także pod innem już, niemieckiem nazwiskiem. Do jakiej więc należy narodowości, rosyjskiej czy niemieckiej, nie wyśledzono; on sam bowiem uporczywie zataił swe pochodzenie i inne co do swej osoby wiadomości. Gdy padło na niego podejrzenie i policja przyszła go aresztować, chciał się obronić rewolwerem. Prócz broni znaleziono u niego materjały eksplodujące. Domyślają się w Bazylei, że wydalonego ztąd Worowskiego zapewne przytrzymają władze niemieckie i odstawią do granicy rossyjskiej.

Prezerwatywy na socjalizm.

Niespodziewane powodzenie stronnictwa socjalistyczno-demokratycznego przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego jest zjawiskiem godnem zastanowienia. Książę Bismark walczy przeciwko temu stronnictwu na wszelkie sposoby, metodą alopatyczną i homeopatyczną. Jako alopata stosuje on energiczne środki, jakie dane mu zostały w ręce przez prawo przeciwko socjalistom w *Socjalisten-Gesetz*, przed kilku miesiącami znowu na dwa lata przez parlament przedłużone; jako homeopata stosuje zasadę *similia similibus*, i chciałby socjalizm demokratyczny zastąpić przez socjalizm państwowy, i w tym celu stawia cały szereg praw: o zabezpieczeniu robotników od wypadków, o kasach na wypadek choroby, o zapomogach na starość itd.

Musi to być jednak choroba uparta, albo też djagnoza jej nie jest dobrze postawioną, skoro obie metody chybiają celu, gdy, zamiast chorego wyleczyć, powiększają tylko natężenie objawów choroby. Pomimo strasznej represji z jednej strony, a głaskania i cukrowych słówek z drugiej, socjalizm niemiecki nietylko, że nic nie stracił na sile, lecz owszem gotuje się w życiu parlamentarnem coraz ważniejszą odgrywać rolę. Socjaliści, pomimo stawiania im przeszkód wszelkiego rodzaju, a potroszę może właśnie dlatego, powracają do parlamentu niemieckiego w liczbie trzy razy większej, niż ta w jakiej byli w poprzednim perjodzie prawodawczym.

Zbyt to obszerna i powikłana kwestja, pisze brukselski koresp. *Gaz. Polskiej*, abym w pobieżnym artykule dziennikarskim miał się kusić o wykazanie źródła i przyczyn tego zjawiska. W charakterze jednak korespondenta z Belgji, czuję się w obowiązku zwrócić waszą uwagę na ten szczególny objaw, że tu w kraju, który zdaje się posiadać wszelkie warunki do rozwoju socjalizmu, socjalizm tak jakby nie istnieje. Jeżeli poszukamy przyczyn, które się na to składają, to może rozjaśnimy sobie choć jeden pukt tego zadania i rzucimy może pewne światło na djagnozę a nawet i na prognozę owej choroby społecznej.

Powiedziałem, że w Belgji socjalizm tak jakby nie istnieje. Nie twierdzę przez to, aby zupełnie nie istniał. Wszystkie opinje i wszelkie stronnictwa mają tu najzupełniejszą swobodę rozwoju; są więc i w Belgji socjaliści, nawet w dość pokaźnej liczbie. Nie istnieje tu jednak socjalizm w znaczeniu politycznem a nawet w ekonomicznem. Klasa posiadaczy, czyli jak to zwykliśmy nazywać, burżoazja nie potrzebuje się tu obawiać mrzonek komunistycznych i anarchicznych zapędów, a w parlamencie belgijskim niema i niebyło ani jednego głosu socjalistycznego. Socjalizm pozostaje tu jako doktryna, tak dobra jak każda inna, jako przekonanie lub widok osobisty; ale daleko mu do tego, aby miał prawa dyktować, a nawet, aby na nie jakikolwiek nacisk wywierać był w stanie.

A jednak zdawałoby się, że Belgja ma grunt wybornie do rozkrzewiania się socjalizmu przygotowany. Przedewszystkiem istnieje tu niezaprzeczone przeludnienie; a ztąd, obok ogromnych fortun, niezmiernie liczny proletarjat; następnie, kraj zasiany jest fabrykami wszelkiego rodzaju, robotnicy zaś stanowią wszędzie żywioł socjalistyczny; wreszcie nie istnieją tu żadne prawa, któreby stały na przeszkodzie rozwojowi socjalizmu. Mimo to jednak stronnictwo socjalistyczne nie gra tu żadnej roli. W całym kraju, w jednem tylko Seraing, mającem ludność wyłącznie robotniczą, pracowników istniejących tu głośnych na świat cały fabryk żelaznych — w jednem tylko Seraing — powiadam, socjaliści zdołali przeprowadzić swoją listę przy wyborach gminnych; w kilku innych miejscowościach, gdzie odważyli się kandydatów swoich postawić, uzyskali jedynie nieznaczną ilość głosów. Wybory gminne dają najlepszą miarę sił socjalizmu w Belgji, bo wszyscy prawie robotnicy udział w nich biorą, podczas gdy do parlamentu głosują tylko tak zwani „censitaires", to jest płacący pewien oznaczony census (20 florenów holenderskich). Inny fakt, który posłużyć może za miarę sympatji, jaką teorje socjalistyczno-anarchiczne cieszą się u tutejszej ludności, jest przyjęcie jakiego doznała sławna Ludwika Michel, gdy przed dwoma laty przybyła tu dla dania kilku prelekcji. W Gandawie, która uważaną jest za ognisko socjalizmu belgijskiego panna Michel została haniebnie w y g w i z d a n ą, a nawet nieco p o t u r b o w a n ą.

Zauważę tu mimochodem, że w krajach gdzie kwitnie s w o b o d a — jak w Belgji lub w Szwajcarji — główny żywioł socjalistyczny stanowią cudzoziemcy. Tutaj odznaczają się przedewszystkiem Francuzi, w ogóle bardzo nienawistnem widziani tu okiem, następnie Niemcy, przybywający tu tłumnie ze swego ogłodzonego chociaż okrytego chwałą *Vaterlandu*. Polacy trzymają się zdala od wszelkich agitacji, a jeśli jest nawet między nimi kilka indywiduów, które się mienią być socjalistami, nie wiedząc nawet co wyraz ten znaczy, to muszą siedzieć cicho, w obec ogólnego potępienia przez całą kolonję polską. Swoboda, jakiej tu każdy używa, jest przyczyną, że cudzoziemcy głoszą teorje socjalistyczne. Nikt na to nie zważa i, skoro tylko do czynu nie dochodzi, policja się w to nie miesza. Nie potrzebuję dodawać, że na Belgów panowie tacy najmniejszego nie mają wpływu: Belg w ogóle cudzoziemcowi nie ulega, a skoro ten o socjalizmie mówić mu zacznie, ramionami tylko wzrusza. Faktem jednak jest, że większa część objawów socjalistycznych wywołaną została przez cudzoziemców. Objawy te atoli sporadyczne i w epidemję bynajmniej się nie przeradzają.

Jaki jest powód, że epidemja ta nie czepia się ludu belgijskiego? Odpowiedź na to pytanie zawiera się w jednym wyrazie: s w o b o d a. Dwa systemy bismarkowskie, jeden prohibicyjny, drugi protekcyjny, nie odnoszą skutku, a raczej sprowadzają skutek przeciwny. Najlepszym okazuje się system pośredni, który ani zakazuje, ani ułatwia, lecz pozostawia samodzielność i swobodę. S w o b o d a w najobszerniejszem znaczeniu politycznem, pozbawia socjalizm nimbusu męczeństwa i powabu owocu zakazanego; swoboda, w ściślejszem znaczeniu ekonomicznem, daje środki do złagodzenia przyczyn choroby.

W swobodzie ekonomicznej najważniejszą rolę odgrywa tu w o l n o ś ć s t o w a r z y s z a n i a s i ę. Wielu i to najznakomitszych ekonomistów widzi słusznie w rozwoju stowarzyszeń najdzielniejszy środek do podniesienia klas robotniczych. W Belgji prawo nie zna pod tym względem ograniczeń, to też nigdzie może stowarzyszenia nie są tak jak tu rozwinięte. Najdonioślejsze znaczenie pod względem ekonomicznym mają stowarzyszenia robotnicze, czyli tak zwane *ligues ouvrieres*. Każde rzemiosło, każdy rodzaj roboty posiada tu taką „ligę", której celem jest obrona praw robotnika przeciwko przewadze kapitału.

Ligi robotnicze belgijskie nie mają bynajmniej charakteru socjalistycznego, jakim zabarwione są podobne im „syndykaty robotnicze" francuskie. Pomimo, że między członkami „ligi" mogą się nawet znajdować socjaliści, czerwone ich mrzonki pozostają jedynie teorjami i na kierunek stowarzyszenia nie mają wpływu. Są one raczej podobne do angielskich *Trade Unions*.

Prototypem takich stowarzyszeń jest tutejsze stowarzyszenie drukarzy, nazwane: *Ligue typographique En Avant*. Istnieje ono od lat przeszło dwudziestu i błogie skutki dla swych uczestników sprowadziło. Przedewszystkiem prowadzi kontrolę nad stowarzyszonymi, tak pod względem uzdolnienia jak i pod względem pilności i prowadzenia się; następnie dba o ich wykształceniem urządzając odczyty i systematyczne lekcje; wreszcie wspiera także interesa materjalne za pomocą kas pożyczkowych i zapomogowych, opartych na wzajemności. W stosunkach do pracodawców, stowarzyszenie ustanawia cenę minimalną za pracę; stara się, aby każdy stowarzyszony miał zajęcie za tę cenę, lecz jednocześnie bezwarunkowo zabrania pracować za cenę niższą. Prawie wszyscy właściciele drukarni cenę ustanowioną przyjąć musieli, każdy bowiem dobry robotnik do stowarzyszenia należy, a pracować nie pójdzie do drukarni, w której cena stowarzyszenia nie jest przyjętą. Drobne tylko zakłady płacą cenę niższą, lecz za to obchodzić się muszą tak zwanymi *Sarazins*, czyli drukarzami do stowarzyszenia nie przyjętymi. Rezultatem tego jest, że właściciele drukarni mają dobrych robotników i przemysł ten w Belgji kwitnie; robotnicy zaś zarabiają najmniej 5 franków 50 centymów dziennie, podczas gdy dawniej zarabiali najwyżej 3 franki.

Robotnik, który ma byt swój w ten sposób zabezpieczony (za 5 franków dziennie żyje się w Belgii dosyć wygodnie, nawet mając rodzinę) o socjalizmie nie myśli. Winien zaś to, powtarzam, jedynie swobodzie, która dozwala mu stowarzyszać się i nie zna zakazów, które nawet w prawodawstwie francuzkiem istnieją. To co tu mówię o drukarzach, stosuje się w Belgji do wszystkich innych rzemiosł, gdzieindziej tak źle wynagradzanych.

I oto jest słowo zagadki, dlaczego w Belgji socjalizm tak jakby nie istnieje.

Obok stowarzyszeń robotniczych w rodzaju ligi *En avant*, potworzono jeszcze w Belgji wiele stowarzyszeń, które robotnikom przychodzą z pomocą, niemając bynajmniej charakteru protekcji lub dobroczynności, lecz będąc oparte na wzajemności członków. Do tego rodzaju instytucyi w dziedzinie kształcenia robotnika, należą resursy robotnicze, w dziedzinie zaś jego interesów materjalnych tak zwane *Familisterey*. Jedną z wzorowych resurs jest gandawska, założona przez profesora uniwersytetu p. Laurent. Jako wzór znów *Familisterey* przytoczyć można tak zwany *Hotel Louise*, założony przez p. Juliusza d'Andrimont, dyrektora kopalni węgla *Hasard* pod Liege. W instytucji tej robotnik, za półtora franka dziennie otrzymuje mieszkanie, opał, światło, opranie i stół składający się z dwóch śniadań i z obiadu W hotelu samym znajduje się kawiarnia, czytelnia i kasyno, w którem zebrani robotnicy zabawiają się wieczorami muzyką i pogawendką. Regulamin wewnętrzny stara się unikać krępowania wolności jednostki; każdy jest u siebie, niema stołu ogólnego, każdy je przy oddzielonym stole i kiedy mu się podoba. Górnik zarabia od 4 do 5 frankow dziennie a nawet więcej gdy interesa dobrze idą; na niezbędne więc swoje utrzymanie wydaje zaledwie trzecią część zarobku, dwie trzecie zaś ma do swego rozporządzenia. Mimo tej taniości prawie bajecznej, nie jest to bynajmniej instytucja dobroczynna, koszta w zupełności się opłacają a administracja kopalni, która się tem zajęła, ma w zysku doskonałych robotników. Trzeba też jednak dodać, że solidarność robotników, którzy za niską cenę pracować nie zechcą, dała bodźca właścicielom kopalni do zajęcia się ich losem. Znów błogi skutek swobody stowarzyszania się.

Tomasz Carlyle jako człowiek.

Tomasz Carlyle, filozof i historyozof angielski, zmarły w r. 1881 w 86 roku życia, należał do najpiękniejszych postaci bieżącego stulecia. Surowy dla wszystkich, chłoszczący ostrzem satyry wszelkie wady społeczne, z zapałem, siłą i energją, a w pełnem poczuciu, że spełnia swój obowiązek—otrzymał nazwę „Cenzora wielkiego".

Najprzód stosując się do woli ojca, zwrócił się do zawodu duchownego, ale wnet przerzuca

się na wydział matematyczny, studjując równocześnie historję i literaturę. Literatura niemiecka i rozwój umysłowy Niemiec zwracają głównie jego uwagę—tłomaczy Goethego, Szyllera i innych, i nie szczędząc swoim rodakom ostrej krytyki, unosi się nad postępem Niemiec. Z celniejszych jego prac są: napisana w 1837 r. „Historia rewolucji francuskiej“ i po r. 1840 „Historja Cromwella“ i „Historja Fryderyka Wielkiego“.

Wszystkie jego dzieła w zbiorowem wydaniu obejmują 37 tomów.

U nas Carlyle mało dotąd jest znany, nie posiadamy przekładów prac jego — ale wszak i właśni rodacy lepiej go poznali dopiero ze wspomnień Froudego obecnie ogłoszonych.

Froude, przyjaciel zmarłego, dał nam go poznać jako człowieka. „Najlepszy przyjaciel“ niewielką mu tem wyrządził przysługę...

Namiętne wybuchy wściekłości Carlyla — pisze on—nie oszczędzające nikogo na świecie, zatruwały życie jego żony, pomimo całej miłości, jaką miała dla męża, i uwielbienia dla jego talentu—a dom wistne zamieniały piekło. Ta delikatna, szlachetna, dystyngowana dama cierpiała niewypowiedzianie—narażona na tyrańskie napady jej bezprzykładnie egoistycznego męża, i nie często nawet mogła się zdobyć na humorystyczne wykazanie swej niewoli, takie jak n. p. w „Budget of a femme incomprise“. W piśmie tem wystosowanem do męża, zredagowanem w guście mowy parlamentarnej do „mędrca z Chelsea“, wyrzuca mu jego porywczość, brutalność i przechodzący wszelkie granice egoizm. W Carlylu zdaje się jakoby przesiadywał zły demon, który bardzo często brał nad nim górę, i owego filozofa, historyka i cenzora wieku do wręcz czego innego nakłaniał, jak w gromkich, piorunujących kazaniach innych nauczał.

Nauczał pokory, karności, posłuszeństwa, a sam był szczytem zuchwalstwa i samowoli. Jego wyroki o współczesnych, napisane we właściwym mu tonie, naszpikowane szatanami, a otoczone gromami, stanowią jak największy kontrast z ową chrześciańską pokorą.

Człowiek ten w całem swojem życiu posiadał sympatję dla jednego tylko gubernatora Jamajki Eyre'go, morderey murzynów i tyrana Indyj wschodnich; sympatyzował z południowemi Stanami Ameryki, prowadzącemi wojnę o utrzymanie niewolnictwa, i głośno oświadczył, że zwycięstwo Północy byłoby klęską dla Stanów! Z wyjątkiem siebie, na całym świecie nie mógł dopatrzeć się prawdy, szczerości, ani też usiłowań reformy lub polepszenia losu ludzkości. Cały świat, z wyjątkiem jego—to sami obłudnicy, szarlatani, bezwstydnicy i sto podobnych jeszcze przymiotników. Przedewszystkiem Carlyle głosił szczerość, wiarę w to, co człowiek zamierza. A przecież Disraelego preferuje nad Gladstona, ponieważ pierwszy wie, że jest (Sham) bezwstydnik, podczas gdy Gladston rzeczywiście wierzył w swe posłannictwo.

Cały świat „idzie do djabła“—woła, narzekał i klął przez lat pięćdziesiąt, a skoro się tylko kto pojawił z zamiarem pracowania nad poprawą losu ludzkości, witał go całym szeregiem obelg, zaczerpniętych ze swego bogatego słownika...' Anglja „idzie do djabła“, bo lud jest za ubogi, i robotnicy w kraju, tak jak pańszczyzna we Francji, mają tylko trawę do jedzenia; na drugiej zaraz stronie wszyscy reformatorowie, dążący tak do materjalnego, jak i umysłowego podniesienia ludu angielskiego, są nazwani: bezwstydnikami, Quarkami, obłudnikami i oszustami; prócz tego lud nie powinien niczego się uczyć i umieć. Karność, posłuszeństwo, Cromvell, Fryderyk i Moltke winni rządzić światem.

Parlament mężów, którzy robotnikom w Irlandji chcą wymierzyć sprawiedliwość, nazywa wrzeszczącymi osłami, i jest tego przekonania, że lord Wolseley otrzyma jeszcze polecenie rozpędzenia ich z Westminsteru.

Słowem w Carlylu widzimy jeden z najwięcej trudnych do pojęcia geniuszów. Był on wcieleniem ducha sprzeciwieństwa, ducha opozycji, który świat i jego mieszkańców widział tylko w karykaturze swego do szaleństwa podnieconego urojenia, i o nim wyrokował. Ktoby, czytając jego dzieła, przypuścił, że autorem ich jest ten Carlyle, którego Froude opisuje?

KRONIKA.

Zawierucha śniegowa trapiąca nas od trzech dni, ustała tylko na parę godzin wczorajszej nocy, i zdawało się, że nastąpi stanowcza przerwa. Ale nad ranem ponowił się szalony taniec z niesłychaną siłą. Na niektórych ulicach z trudnością tylko można było utrzymać się na nogach. Z dyrekcji poczt otrzymaliśmy zrana następujące uwiadomienie z dnia 27go b. m.: Wskutek zasp śniegowych poczty z ruty Sokalsko-Żółkiewskiej i Brzeżańsko-Lwowskiej wczoraj i dziś nienadeszły. Również wyprawienie poczt na te ruty zamiast wczoraj wieczór dopiero dziś rano nastąpić mogło.

Z kolei Karola Ludwika doniesiono nam: Z powodu zawiei śnieżnych zastanowiono z dniem dzisiejszym ruch pociągów na kolei lokalnej J a r o s ł a w s k o - S o k a l s k i e j prawdopodobnie na 2 dni.

W obronie biedaków. Tyle się już mówiło i pisało o konkurencji domów karnych dla rękodzieł, że trudno zaiste w tej sprawie jeszcze coś nowego powiedzieć. Nie myślimy też wznawiać jej na tem miejscu, pragniemy tylko zwrócić uwagę Lwowian na najbiedniejszą klasę wyrobników, której ta konkurencja najwięcej dokucza. Mamy tu na myśli rębaczy drzewa. Biedni ci ludzie ciężko pracując zarabiają ledwie na suchy chleb, kryją się po wilgotnych piwnicach i norach a nieraz całemi tygodniami przymierają głodem, zazdroszcząc zbrodniarzom, którzy przynajmniej mają się czem przyodziać i co w usta włożyć. W obronie tych biednych robotników zwracamy się do mieszkańców Lwowa, ażeby im nie ujmowali tego lichego zarobku przez zatrudnianie zbrodniarzy. Zarząd więzienia może przecież postarać się dla więźniów o inne zatrudnienie mające charakter więcej fabryczny, a nie odbierający chleba najbiedniejszym ludziom.

Dobry sąsiad. Na jednem z przedmieść lwowskich kupił dom przed kilku lub i więcej laty, jeden z pisarzy pokątnych, przyjaciel od serca „adwokata“ Kozakiewicza. Na 500 kroków na lewo i prawo, wzdłuż i wszerz, w około domu tego „pisarza“, nie ma mieszkańca, któregoby nie procesował i ustawicznie nie trapił najrozmaitszemi napaściami. Był jeden tylko między sąsiadami obywatel szczęśliwy, którego pieniacz ten nie napastował, a nawet okazywał „straszliwą“ przyjaźń aż do bieżącego roku, w którym obywatel „szczęśliwy“, zwaliwszy dom stary, budował nowy. Nieszczęście chciało, że właśnie w tej samej porze sąsiad-proceśnik, miał w swoim domu próżny pokoik od kilku miesięcy z powodu wilgoci niewynajęty. Otóż „adwokat“, dowiedziawszy się, że sąsiad na czas budowy poszukuje w pobliżu mieszkanka, zgłosił się do niego z prośbą, ażeby sprowadził się do jego domu. „Wszak to rzecz sąsiedzka — rzecze proceśnik — ma stać mieszkanie próżno, ta mieszkajcie póki swego nie wybudujecie — nie chcę od was ani centa“. — Budujący się obywatel, dał nakłonić się prośbom „dobrego sąsiada“, i sprowadził się do wzmiankowanej stancyjki, a w zamian za grzeczność udzielił proceśnikowi materjału do odrestaurowania domu, a w dodatku dał mu tytułem pożyczki 20 złr. — Nareszcie dom został wybudowany, i obywatel, dziękując sąsiadowi za gościnę, chciał się przeprowadzić do własnego domu. „Hola mospanie — rzekł „adwokat“ — nie wydam rzeczy, aż mi zapłacicie za komorne“. To mówiąc, wręczył mu rachunek, licząc za każdy dzień po 1 złr. od dnia zajęcia mieszkanka. Zdumiony sąsiad przeżegnał się krzyżem świętym — a mając wstręt do procesów — zapłacił żądaną kwotę, uciął połę i uciekł od „dobrego sąsiada-obywatela“.

Ostrożnie z zapałkami, a osobliwie z tak zwanemi „szwedzkiemi“, które przy zapalaniu pryskają. Onegdaj jeden jegomość w restauracji chciał usłużyć drugiemu przy zapalaniu cygara. Potarłzapałką o pudełko, odleciał odprysk palący się i wpadł na oko artysty-rzeźbiarza p. M., tak nieszczęśliwie, że zachodzi obawa utraty oka.— Wypadek ten niech będzie przestrogą, ażeby przy zapalaniu pudełko trzymać zdala od oczu nietylko własnych, ale i osób w pobliżu się znajdujących. Szczególnie zwracamy uwagę rodziców na dzieci, które w domu lubią bawić się zapałkami, a o wypadek nie trudno.

Skonstatowano także, że niektóre gatunki zapałek zawierają składniki wybuchowe, samozapalne. Niedawno temu w pewnej restauracji, podochocony winem jegomość, uderzył silnie pięścią o stół, i w tejże chwili zapałki będące na stole, same przez się zapaliły się i z porcelanowego naczynia rozleciały na wsze strony. Szczęście, że przy stole nie było więcej osób, gdyż niejedna opuściłaby stół z poparzonym nosem, lub zawiązanem okiem.

Dyrekcja towarzystwa gazowego, która jest na minutę punktualną w nadsyłaniu interesentom rachunków za spotrzebowanie gazu — powinnaby przynajmniej raz na kwartał wysyłać kogoś po zakładach gaz konsumujących, a to w celu opatrzenia, w jakim stanie znajdują się gazometry, żeby nie narażać interesowanych na kłopoty, gdy nagle światło gazowe zgaśnie. Wczoraj np. zgasło światło w jednej restauracji przy ulicy Krakowskiej, gdzie znajdowało się kilkadziesiąt osób — a w żaden sposób nie można było napowrót gazu zapalić. Nieprzygotowany na ten wypadek gospodarz, zniewolony był naprędce kupić kilka lamp, by naftą rozprószyć ciemności.

Kilka wypadków przejechania wydarzyło się w tych dniach niesłychanej zawieruchy, spowodowane przez konie wiejskie. Przepisy nakazują, że osobliwie w porze sannej, każde sanki mają być zaopatrzone w dzwonek. Na rogatkach mają strażnicy nakaz niewpuszczania do miasta żadnych sanek bez dzwonka, a pomimo to po mieście jeżdżą szybko wieśniacy bez dzwonków u sani, a to dlatego że niemal każdy chłop, w obawie, żeby mu dzwonka nie skradli rzezimieszki, którzy polują na tak łatwą zdobycz — zaraz po przekroczeniu rogatki dzwonek od dyszla odwiązuje — i chowa do worka, cośmy u kilku chłopów skonstatowali. Wobec tego nie ma innej rady prócz tej, żeby żołnierze policyjni zwracali uwagę na jeżdżących chłopów i zniewalali ich do zastosowania się do odnośnych przepisów.

Wczoraj o godzinie 11 rano przejeżdżał chłop bez dzwonka koło policji w chwili, kiedy dzieci wychodziły ze szkoły w Narodnym Domu, i dwaj chłopcy dostali się pod kopyta końskie i zostali pokaleczeni. Chłopa przyaresztowano.

Nieszczęśliwy wypadek. Woźnica dorożkarski, Motio Garfunkel, jadąc onegdaj o 10. godzinie rano sankami na dworzec, wypadł z tychże, gdy, skutkiem potrącenia o kamienie, sanki się wywróciły. Koń, zerwawszy się z uprzęży i lecąc pędem ku miastu, stratował kilka osób.

Rozprawa główna w sprawie Iwana Borduna, oskarżonego o zbrodnię zabójstwa, która miała się odbyć wczoraj, nie przyszła do skutku, bo w skutek nadzwyczajnej śnieżycy, ani oskarżony, broniący się z wolnej stopy, ani żaden z świadków, zacytowanych do rozprawy, nie zdołał przybyć do Lwowa.

Zagadkowego pochodzenia chłopaka, 13 do 14 lat liczącego, blond włosów, krótko strzyżonych, pełnej krągłej twarzy, siwych dużych oczu, ubranego w zielonkawym obdartym surducie z kołnierzem pliszowym, przytrzymała tu policja dla braku przytułku i odstawiła go do tutejszego magistratu dla sprawdzenia jego pochodzenia. Tenże mianuje się Stanisławem Sieckim, mówi po polsku akcentem krakowskim i po rosyjsku, umie czytać i pisać, a podaje, że rodzice jego, Władysław i Anna Sieccy, mieszkali gdzieś pod Wiedniem, że swojej matki nie pamięta i że ojciec, który się trudnił fabrykacją wody sodowej, zmarł tamże przed pięciu laty. Opowiada dalej, że osierocony i jako jedynak bez wszelkiej opieki zaszedł do Królestwa, gdzie do niedawna w różnych miastach przebywał, nie umie jednak powiedzieć, u kogo. Gładki sposób wyrażania się chłopca naprowadza na domysł, że pochodzi on z lepszego stanu i, być może, uciekł z domu rodziców lub swego opiekuna.

W sklepie p. Hawranka wystawiony jest od kilku dni świetnie malowany portret mężczyzny, pędzla pana Andrzeja Grabowskiego. Na wystawie u pp. Seyfartha i Dydyńskiego pojawiła się wielka heliograwira z obrazu H. Siemiradzkiego „Spalenie zwłok księcia słowiańskiego“, której scena w francuskim podpisie nie wiedzieć dla czego przeniesiona jest do Rosji.

W Towarzystwie gimnastycznem „Sokół“ we Lwowie odbędą się dnia 2go grudnia b. r. pierwsze ćwiczenia członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w własnej sali (ulica Zimorowicza). Początek o godzinie 7 wieczór. O godzinie 9 wieczór zaś bankiet w sali kasyna miejskiego.

Biletów na wieczorek urządzony w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, który się odbędzie 30 t. m. można nabyć u p. Leona Gustawa Dziubińskiego w Czytelni akademickiej (pl. Chorążczyzny nr. 3.) między godziną 12 a 1 w południe.

Cena miejsc: Krzesło 1 zł. 20 ct., galerja 50 ct., wstęp na salę 20 ct.

Z Koła literackiego. Dziś w piątek, odbędzie się w lokalu „Koła" o godzinie 7 wieczorem, zwyczajne, cotygodniowe zebranie, z programem literacko-artystycznym.

W interesie poszanowania języka polskiego. Doręczono nam z dziś pewnej księgarni następujące curiosum, które się wylęgło w Krakowie: „Nationale Druckerei, Buch- und Kunsthandlung des Fr. Ksaw. Pobudkiewicz. Krakau, Nicolausstrasse N. 443. Krakau den 24 listopada 1884.

„Wielmożny Pan . . . W nadziei jestem strony Pańskiej że będzie tak łaskaw u mnie na ten czas zarządać obstalunek i zamówić na nowy Kalendarz roczny na rok 1885, i na — Kalendarz Sto-letni. Obydwa Kalendarze są dobrej treści, jak opiewa Afisz załączony. Kalendarz na rok 1885 jest zupełnie taki jak Sto-letni obydwa in kwarto, każden z osobna obejmuje 45 arkuszy ścisłego druku, w kompaturki oprawne po bardzo przystępnej cenie; i t. d. i t. d. Ponawiam jeszcze raz mą nadzieję że odwrotną pocztą Pan choć kilka sztuk weźmie za gotówkę Kalendarzy i t. p. Z uszanowaniem *F. K. Pobudkiewicz.*

My także „ponawiamy nadzieję", że tak stara firma polska każe sobie wydrukować inny okólnik.

Samobójstwo. W Krakowie wczorajszej nocy zastrzelił się w koszarach na Zamku Jonas Weisberger, kelner, żołnierz 13 pułku piechoty. Powód samobójstwa niewiadomy.

Ogień. Dnia 25 b. m. w południe zapaliła się na Zamku krakowskim od strony Wisły szopa, w której się odbywało czyszczenie żelaza. Wojsko stłumiło ogień, od którego mogła się łatwo zająć obok stojąca kamienica.

Dr. Lesław Boroński w Krakowie złożył dnia 26 b. m. przysięgę adwokacką.

Z życia towarzyskiego. W kościele OO. Kapucynów zawarł związek małżeński Bolesław hr. Tarło, obywatel z Królestwa Polskiego z córką pani Florentyny Wolskiej, obywatelki tamtejszej.

W „Zgodzie" Stowarzyszeniu rękodzielników krakowskich odbędzie się w sobotę, jako w rocznicę listopadowego powstania wieczorek muzykalno-wokalny poprzedzony odczytem. p. Tadeusza Romanowicza. Program obejmuje: 1. a) Guniewicz Modlitwa, b) Studziński Nocturn, c) Nowakowski „Wisła" Mazur kwartet męzki. 2. Deklamacja 3. Ch. Beriot Fantazja z baletu, skrzypce z tow. fortep. Adagio i Rondo z Koncertu IV. 4. a) Wieniawski „Dudziarz" b) Ostrowski Polonez solo skrzypce z tow. fortep., wykonaniu pp. Ostrowskiego, Rudnickiego i Ziembickiego. Czysty dochód z wieczorku przeznacza Wydział Stowarzyszenia na korzyść siostry ś. p. Marcina Borelowskiego (Lelewela.)

Ks. Walerjan Serwatowski, proboszcz kościoła św. Piotra, kanonik i dziekan kollegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie, obchodził wczoraj 50-letni jubileusz kapłański.

W roku 1846 ks. Serwatowski był profesorem seminarjum duchownego w Tarnowie, gdzie za to, że w czasie rzezi galicyjskiej napominał chłopów, uwięziony został i trzymany był przez kilka miesięcy w więzieniu na Zamku w Krakowie. Po opuszczeniu więzienia został wikarjuszem w kościele św. Krzyża, następnie spowiednikiem w kościele N. P. Marji, a od roku 1864 dziekanem kollegiaty WW. Świętych i proboszczem św. Piotra. Ks. kan. Serwatowski znany jest także zaszczytnie z prac literackich i jako znakomity kaznodzieja.

Dla uczczenia jego jubileuszu o godzinie w pół do 10 rano kanonik Matzke, na czele duchowieństwa, tudzież członkowie komitetu parafjalnego udali się do mieszkania jubilata, zkąd procesjonalnie przy udziale bractw kościelnych i cechów rękodzielniczych poprowadzili go do kościoła świętego Piotra. Tam w przytomności ks. biskupa Janiszewskiego i Krasińskiego, ks. biskup Dunajewski wręczył laskę jubileuszową jubilatowi, który odprawił sumę. Uroczystość zakończono obiadem.

Rada nadzorcza Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie i na posiedzeniu swojem dnia 20. nie dokonała wyboru dyrektora Towarzystwa. Przy głosowaniu bowiem, trzeciem z kolei jakie się odbyło, uzyskali pp. Milieski 9 głosów, Męciński 9 głosów, Słonecki 7 głosów; stosunek głosów pozostał zatem ten sam, jak wczoraj, z tą tylko różnicą, że p. Męciński uzyskał 1 głos więcej, gdyż jeden z członków Rady Nadzorczej p. Prek wziął udział dopiero w dzisiejszem posiedzeniu Rady Nadzorczej. Nazajutrz wznowionem będzie jeszcze raz głosowanie.

Zulus w Warszawie. Przez trzy dni bawił w Warszawie jaknajautentyczniejszy ziomek króla Cetewayo, młody dwudziestokilkoletni Zulus z urodzenia, lecz wychowany i naturalizowany w Anglji. Zulus prawdziwy gentleman podróżując po Europie poznał w ubiegłym sezonie letnim w jednem z miejsc kąpielowych uroczą warszawiankę, w której rozkochał się do szaleństwa. Pomimo wykształcenia zupełnie europejskiego „dziki człowiek" niecierpliwy w swojej namiętności oświadczył się o pannę, którą ten pośpiech cokolwiek przeraził.

Afrykański Romeo powróciwszy do Anglji słał list za listem prosząc o pozwolenie przyjazdu do Warszawy. Nareszcie po kilku miesiącach oczekiwania, odpowiedziano mu, że mile zostanie przyjęty. Zulus natychmiast przybył, a chociaż panna tym razem jego oświadczyny przyjęła, przecież termin ślubu został odłożony do przyszłej jesieni z powodu żałoby rodzinnej, ojciec bowiem panny niedawno umarł. Zulus jest bardzo bogaty, o czem świadczą podarunki w klejnotach wartości 10.000 jakie złożył narzeczonej. Panna wyjechała z matką do Nicei, a Zulus im towarzyszy.

Petersburg. 23. listopada. W liczbie osób na rzecz których zmarły milioner Stieglitz poczynił zapisy, znajduje się i tajny radca Kierbedź, członek ministerjum komunikacji. Pan Kierbedź otrzymał względnie jeden z najmniejszych zapisów mianowicie 10.000 rubli.

Z Kowna donosi korespondent *Wieku*: Nawigacja tegoroczna na Niemnie została zakończona smutnym wypadkiem. Statek parowy „Neris," własność kompanji niemieckiej, pomimo ogromnej mgły, jaka była dnia tego, udał się w drogę po raz ostatni w tym sezonie, z zamiarem skierowania się z Jurborga na zimowe leże do Tylży. Że już lód płynął na Niemnie a statki po raz ostatni w sezonie tegorocznym odchodziły z Kowna, więc liczba pasażerów była dość znaczna. Termometr wskazywał 10 stopni niżej zera, a okoliczność ta nagliła do prędszego odejścia statku. Nie czekano tedy, aż się rozjaśni i ruszono. Zaledwie „Neris" upłynął dziesięć wiorst, gdy całym impetem uderzył o kamień podwodny. Uderzenie było tak silne, że wszyscy pasażerowie pospadali z miejsc. W jednej chwili kajuty były pełne wody. Zrobił się popłoch straszny wśród podróżnych: poczęto z pospiechem cisnąć się do małej łodzi, uwiązanej przy statku. Krzyk i płacz rozlegał się dokoła.

Wołanie o ratunek odniosło pożądany skutek, gdyż włościanie ze wsi pobliskiej usłyszeli krzyki nieszczęśliwych.

Na pomoc pospieszyło niezwłocznie kilka łodzi, które zabrały wystraszonych pasażerów z tonącego parowca. Katastrofa skończyła się tylko na przestrachu, uszkodzeniu statku i bagaża pasażerów. Wylądowawszy koło wsi Werszwie, w odległości dziesięciu wiorst od Kowna, podróżni musieli wracać do miasta na wynajętych furmankach. Szczęściem, że pomoc na czas jeszcze przybyła, gdyż statek niezwłocznie po opuszczeniu go przez podróżnych zatonął.

Lód coraz gęściej płynąć zaczął, grożąc uwięzieniem parowca przez całą zimę. Byłaby to alternatywa wielce niemiła dla właściciela statku, gdyż w takim razie parowiec mógłby uledz zupełnie zniszczeniu. Niezwłocznie przystąpiono do wyciągania statku. W tym celu użyto całej roty żołnierzy, którzy jednakże nie byli wstanie wydobyć uwięzionego statku. Wówczas przybył na pomoc statek parowy „Kurjer" i ten z wielką trudnością poholował „Neris" w miejsce bardziej bezpieczne.

Ogółem podczas nawigacji w roku bieżącym żegluga na Niemnie doznała wielu niepowodzeń. Jest to już trzeci parowiec, który uległ rozbiciu w ubiegłem lecie.

Historja maniaka. W miasteczku Czyhirynie, gub. kijowskiej, mieszkał niejaki Liniewicz, człowiek zamożny, posiadający własny folwarczek i dwa domy w mieście. Że Liniewicz był jeszcze członkiem sądu ziemskiego przed wprowadzeniem reformy sądowej, działo się mu tedy nieźle i pędziłby życie zupełnie spokojnie, gdyby nie jedna nieszczęśliwa namiętność, która zamieniła się następnie w rodzaj manji. Namiętnością tą była archeologja. Nie ta wszakże archeologja, co poszukiwanie naukowe obiera sobie za przedmiot, lecz o wiele więcej pozioma. Liniewicz przemieszkując w kraju pełnym podań ludowych o wojnach kozackich i o wielkich skarbach ukrytych w ziemi, uwierzył w istnienie tych skarbów i postanowił odnaleźć z nich choć jeden. Rozkopywanie kurhanów stało się jedyną jego lecz zarazem straszną namiętnością, od której nic go odwieść nie mogło. Od jednego kurhanu szedł do drugiego, najmował ludzi, wydawał ogromne pieniądze, lecz od postanowienia swego nie odstępował.

Ile skopał ziemi, ile zrył kurhanów, ilu nieboszczykom zamącił spokój, poruszając ich prochy — nie wiadomo. Zdarzało się mu odnaleźć trochę broni, wykopać spisy lub stare muszkiety — na tem się wszystko kończyło. Sprzedano mu na rzecz długów folwark — Liniewicz wciąż kopał. Sprzedano jeden dom — Liniewicz kopał jeszcze zawzięciej. Aż gdy nareszcie sprzedano i drugi, a jednocześnie reforma sądowa pozbawiła go posady — poszukiwacz został na bruku, bez kawałka chleba.

Przygarnął go, co prawda, mieszkający nieopodal Czyhiryna stary przyjaciel; mógłże nieszczęśliwy maniak, sterawszy całe życie na daremnych poszukiwaniach, wyrzec się ich w podobnych okolicznościach? Rzucił więc dach gościnny, spokojny kącik u domowego ogniska i odnalazłszy sobie jakiegoś towarzysza-awanturnika, rozpoczął dalsze poszukiwania. Fortuna tym razem okazała się dlań łaskawszą. W wielkim kurhanie, który zaczęli rozkopywać razem, gdzieś w lesie, rydel stuknął o żelazo... oddech zamarł w piersi poszukiwaczy. O bogowie! i los bywa przecie sprawiedliwym!... Oczy kopiących spoczęły na naczyniu — pełnem złota... W chwili wszakże, w której Liniewicz ujrzał się u celu swych marzeń i mógł z tryumfem wykrzyknąć: zwyciężyłem! — padł nieżywy, zabity ciosem zadanym z rąk towarzysza...

Jeszcze o matactwach rekrutacyjnych w carstwie. W tych dniach kijowska „Zarja" podała wiadomość o wykryciu w gub. mińskiej fikcyjnych komisyj wojennych, w ciągu lat trzech łatwowierność ludzką eksploatujących. W Berdyczowie władze sądowe, według słów tejże gazety, pracują nad wykryciem innego, być może pozostającego w styczności z pierwszem, oszustwa, w którem udział brali nietylko zręczni oszuści, ale też urzędnicy, obowiązkiem których było śledzenie prawidłowości przy poborach wojskowych. Tak, pociągniętym został do odpowiedzialności i aresztowanym niejako p. K., członek magistratu, działający jako jawny niemal ajent bandy w Berdyczowie, Mińsku, Grodnie i innych miastach operującej. Operacje te, o ile dotychczas wyjaśnionem zostało, prowadziły się w taki sposób: młody człowiek, przypuśćmy A., chce uniknąć służby wojskowej; zwraca się do jednego z ajentów berdyczowskich, zawiadamiając go o swojem żądaniu, umawia się o cenę (zwykle od 600 do 800 rs.) i otrzymawszy solenną obietnicę że wszystko będzie zrobionem mieszka sobie spokojnie w Bracławiu. Ajent berdyczowski, otrzymawszy zadatek, donosi o tem do Mińska, lub Grodna. Tam podrabiają świadectwo fałszywe o zamieszkaniu A. w Mińsku, które gdzie należy przedstawionem zostało, i w skutek ezego władze zapotrzebują z Berdyczowa wiadomości o położeniu tego A. Magistrat berdyczowski wiadomości wysyła, po drodze jednak następuje zamiana i zamiast dokumentów A. — syna rodziców zdrowych, przychodzą dokumenta sfałszowane na podstawie których A. okazuje się jednym synem zgrzybiałej matki. Prawdziwe zaś dokumenta giną. W swoim czasie A. zjawia się do Mińska lub Grodna, otrzymuje tam ulgę 1 stopnia na mocy swojej sytuacji familijnej i w ten sposób jest wolnym na zawsze od służby wojskowej. Policmajster berdyczowski wykrył dotychczas 8 ludzi, którzy w ten sposób w Grodnie służby wojskowej uniknęli, a sędzia śledczy w Mińsku skonstatował fałszerstwo w 8 dokumentach do mieszkańców Berdyczowa należących. Większość przyznała się i wyjaśniła, o ile sami rozumieli, tajemnice tego zręcznie zorganizowanego oszustwa. Jednakże nie jasno się przedstawia kwestja, kto i gdzie zamieniał dokumenta prawdziwe na sfałszowane — kwestja może najważniejsza, bo zamiana ta nie mogła odbywać się bez udziału urzędników.

Rosja. (Nowi członkowie honorowi uniwersytetu Kijowskiego.) Uniwersytet odeski na posiedzeniu swej rady 13 bm. odznaczył zaszczytnie przez wybór na członków honorowych dwóch gości tegorocznego zjazdu archeologicznego, a mianowicie: prezesa akademji zagrzebskiej, kanonika Raczkę, i członka tejże akademji Lubieza. Widać przeznaczono im obu w tym roku zajmować ciągle uwagę dziennikarstwa rosyjskiego. Pisano o

nich już szeroko w czasie, gdy doznali niegościnnego przyjęcia, wstąpiwszy na ląd odeski; pisano znowu dużo i wtedy, gdy wyprawiono im ucztę z mowami w Petersburgu, za co petersburski „Kraj“ otrzymał miano „powiatu krakowskiego“ od „Nowego Wremieni“. I teraz jest temat do artykułów o Raczce i Lubiczu z powodu wspomnianej uchwały uniwersyteckiej. Czy znowu będą hałasy? Wyboru dokonano w tym samym dniu, w którym „ojciec szkolnictwa“, „fundator katedry“, „założyciel akademji“ biskup Strossmayer otwierał w Zagrzebiu wydział sztuk pięknych przy akademji. Na kartach ksiąg honorowych w uniwersytetach rosyjskich znajdujemy nazwiska uczonych z każdej narodowości, prócz polskiej. Uniwersytet kijowski, obchodząc 50-letni jubileusz, zaciągnął do swojej księgi honorowej nazwiska znakomitszych Rosjan, następnie liczny zastęp Niemców i wreszcie trochę innych nazwisk cudzoziemskich.

Gra na fortepianie codzienna i kilkogodzinna przedstawia dla zdrowia poważne niebezpieczeństwa. Świeżo wydaną została w Berlinie broszura, traktująca na serjo tę sprawę. Autor, asystent tamtejszej kliniki chirurgicznej, dr. J. Zabłudowski, stwierdza u niektórych osób, poświęcających dziennie 6 do 8 godzin grze na fortepianie, pewne objawy paralityczne bądź w jednej, bądź w obu rękach. Kuracja, zasadzająca się, rzecz prosta, na wstrzymaniu się od gry przez czas dłuższy, dawała dobre rezultaty, powrót atoli do fortepianowych egzercycyj spowodowywał niebezpieczniejszą jeszcze recydywę. Rzeczony lekarz uważa wykonywanie klasycznych utworów za mniej szkodliwe dla fizycznego rąk ustroju, natomiast jako najniebezpieczniejsze wymienia kompozycje Szopena, Rubinszteina i Liszta.

Gnauth, znakomity architekt i budowniczy niemiecki, przyjaciel Makarta, długoletni dyrektor szkoły sztuk pięknych w Norymberdze, zmarł tamże dnia 20. b. m.

Paryż 26 listopada. Z powodu, że cholera w Paryżu już niemal całkowicie ustała, zastanowił prefekt Sekwany wydawanie urzędowych doniesień o niej.

Snieg w Neapolu. Dnia 21 b. m. cały Neapol pokrył się śniegiem. Mimo, iż mrozu prawie nie ma, Neapolitańczycy przerażeni niezwykłym u nich śniegiem, prawie nie pokazują się na ulicach.

Baccillus polityczny. *Wiener Allg. Zeit.* pisze w numerze z 22 b. m. „Patologia polityczna winnaby się poważnie zająć zbadaniem baccillusa, który w szeregach politycznych indywiduów takie straszliwe spustoszenia zrządza, aby raz przecie wynaleziono środek na wygubienie, lub przynajmniej ograniczenie tej tak niebezpiecznej dla narodów i tak niszcząco oddziaływającej pleśni. Choroba nie jest wprawdzie świeżej daty, ale w najnowszych dopiero czasach przybrała charakter epidemji, której srogość jest tem groźniejszą, że jej symptomata powierzchownie dostrzedz się nie dają. Zarażony w mowie będącym bacilusem, fizycznie zachowuje zdrowie, które się może nawet polepsza, przyczem jednak charakter jego ulega gwałtownej odmianie. Przebieg słabości jest szczególny. Nawiedziony nią uczuwa jednego dnia, jak się jego polityczny sposób myślenia zwolna ulatnia, ideał, w który wczoraj wierzył, blednie coraz bardziej, aż w końcu znika całkowicie. Naraz widzi on świat w zupełnie innem świetle, pewien rodzaj znieczulenia na wrażenia barw ogarnia jego organa wzroku; lecz osobliwie na widok koloru czerwonego w rozmaitych tegoż odcieniach, popada pacjent w kurcze, których gwałtowność stoi w stosunku prostym do sympatji, jaką pożałowania godny chory dla tej właśnie barwy poprzednio żywił. Również do mózgu dotkniętego tą chorobą znajduje mikroskopijny potworek drogę, gdzie w krótkim czasie zagnieżdża się tamże *idea fixe*, że on jeden tylko politycznem zdrowiem się cieszy — podczas gdy cała reszta ludzkości cierpi na rozpaczliwe zapoznanie okoliczności i stosunków. Dopiero zupełną utratą wszelkiego sposobu myślenia i przekonania, choroba dochodzi kresu“.

Samobójstwo na scenie. Dnia 21 b. m. zastrzeliła się na scenie w Marsylji, młoda, niezwykle piękna artystka panna Geymona. Powodem samobójstwa było chwilowe obłąkanie.

Profesor Jaeger, który jak wiadomo „wynalazł“ działanie odoru włosów kobiecych, ogłasza obecnie pigułki zwane Anthropin, zawierające rzekomo odór włosów i skuteczne na wszystkie choroby. Pigułki te wyrabia Jaeger w rozmaitych numerach, z których numer 6 poprawiać ma głos śpiewaczek, zaś numer 7 śpiewaków. Wynalazca wyjaśnia, że numer 6 wyrabiany bywa z włosów męskich, zaś 7 z żeńskich. Głupota ludzka przecież nie ma granic!

Warszawa, 26 listopada. Przędzalnia Rzepkowicza spłonęła do szczętu; szkoda wynosi 300.000 rubli; chociaż przędzalnia była zabezpieczoną w 3 Towarz. asekuracyjnych, asekurowana suma nie ma wynosić 300.000 rubli.

Nowa Barbara Ubryk. We wsi Majorano koło Messiny znaleziono siostrę proboszcza Lucce, przez brata swego od lat kilku więzioną i łańcuchem do muru przykutą. Proboszcz uciekł, ofiara zaś jego znajduje się w takim stanie umysłowym, że dotychczas żadnego zeznania nie zdołano z niej wydobyć.

Zażywanie opium rozpowszechniło się w Ameryce w sposób zatrważający, szczególnie między kobietami z najwyższych klas społecznych. Świeżo donoszą z Chicago, że w tajnej chińskiej knajpie, policja zastała przy zażywaniu opium całe grono pań i panien z pierwszych rodzin tamtejszych.

Przeciw tingl-tanglom powstało w Londynie stowarzyszenie złożone z pierwszorzędnych muzyków, artystów i literatów. Ażeby wykształcić smak u ludu i odzwyczaić go od knajpowej muzyki, urządza stowarzyszenie w uboższych dzielnicach Londynu bezpłatne koncerta, w których udział biorą najlepsze siły. Pierwszy taki koncert, odbył się w dzielnicy wschodniej pod kierownictwem znanego fortepianisty Ganza.

Pomnik cesarzowej Marji Teresy, wykonany przez prof. Zumbuscha, stanie w Wiedniu na placu pomiędzy obydwoma muzeami dworskiemi. Figura cesarzowej wykonaną będzie w podwójnej naturalnej wielkości. Postument otoczą figury jenerałów Laudona, Lacy, Danna i Lichtensteina, zaś w zagłębienin staną figury najcelniejszych uczonych i dyplomatów owego czasu. Wszystkie figury będą z bronzu, podstawa z marmuru. Pomnik ukończonym będzie do roku 1886.

O zmarłym niedawno Brehmie opowiadają następującą, charakterystyczną historyjkę: Brehm udał się w podróż do Afryki w towarzystwie barona Fryderyka Wilhelma Müllera. Baron teroryzował uczonego w ten sposób, że ten pewnego razu czuł się spowodowanym energicznie przeciw jego postępowaniu zaprotestować. Dumny br. zawołał na to: „Jeżeli mnie pan nie będziesz słuchał, to każę pana przez murzynów na śmierć zabatożyć, jesteśmy w Afryce, a tu ani kogut nie zapieje za Brehmem“. Brehm odrzekł na to spokojnie: „Jeżeli pan spróbujesz swój zamiar wykonać, strzelę panu w łeb jak psu, jesteśmy w Afryce, a tu ani kogut nie zapieje za — baronem.

Z izby sądowej. Horpyna Bielecka oskarzona o zbrodnię podpalenia, została wczoraj na mocy werdyktu przysięgłych od oskarzenia uwolnioną. Obrońcą podsądnej był dr. Horowitz.

Raport policyjny. Skradziono: Boruchowi Ihr, kupcowi po otworzeniu drzwi sklepowych wytrychem sztukę sukna sieraczkowego około 40 metrów, wartości 80 zł., drugą sztukę wartości 25 zł., około 25 chustek wełnianych kolorowych wartości 50 zł., przeszło 13 zł. pieniądzmi i srebrną tabakierkę znaczoną H. G. wartości 25 zł., Katarzynie Mielnik, stróżowej chustkę czarną zimową wr. 5 zł. z otwartego pomieszkania pod l. 3 ulica Kręta; Izraelewi Kesmanowi z Przemyślan z wozu na ul. Łyczakowskiej 5 skór cielęcych znaczonych napisem hebrajskim, dwie skóry juchtowe surowe wr. 20 zł. i kawał skóry mastykowej na podeszwy wr. 1 zł. 50 ct.

Zgubiono: p. Zygmunt J. złoty sygnet z herbem „Sas“ wewnątrz z napiszm: Wiedeń 13 marca 1883 wr. 30 zł.; p. Samuel Altstadt kwit ratalny do l. 108.403 na 5 losów Czerwonego krzyża węg. wystawiony w październiku r. b.

Zakwestjonowano u Józefa Potocznego surdut zimowy, bronzowy lamowany czarną tasiemką, watowany, z podszewką blado-różową, w czerwone, bronzowe i białe kraty i podnszkę małą skradzioną komuś przy ul. Leona Sapiehy.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr. Onegdajsze przedstawienie „Dzieciaków“ Świderskiego wypadło pod każdym względem wzorowo. W roli Linci debiutowała p. Piasecka i wywiązała się ze swej roli bardzo dobrze. Debiutantka ma wiele warunków do ról naiwnych, a zwłaszcza onegdajsza rola nader się nadawała do jej indywidualności. Pan Zboiński i Siemaszko odtworzyli swe role ze zrozumieniem.

Koncert na dochód słuchaczów wszechnicy, rygoryzantów i auskultantów odbył się onegdaj. Sala była przepełniona. Huczne oklaski zbierały pianistka panna Lew., uczennica lwowskiej szkoły śpiewu dramatycznego młodziutka panna B. i skrzypek pan Wolfstal. Na szczególne uznanie zasługuje czysta intonacja i dobra szkoła panny B. — Komitet powinien się był postarać o lepsze ulokowanie garderoby. Panował tam okropny nieporządek, a panie w toaletach koncertowych, dobijając się do garderoby, czekały na wydostanie tejże bardzo długo i łatwo mogły się poprzeziębiać.

Widzieliśmy wprawdzie wielu komitetowych „vortänzerów“ emablujących piękne panie — żaden jednakże z tych podrastających lwów o tem nie pamiętał, ażeby zapobiedz chaosowi w garderobie.

Pisma Michała Bałuckiego. Jeden z najruchliwszych wydawców warszawskich, p. S. Lewental, powziął obecnie szczęśliwą myśl, ofiarować, jako premium do wydawanych przez siebie „Kłosów“, na rok 1885, „Dodatek bezpłatny“, złożony z „Pism p. Michała Bałuckiego“.

Dodatek ten, w formacie takim, jak wychodzące nakładem tegoż wydawcy powieści p. Orzeszkowej, dołączany będzie co tydzień, rozumie się bezpłatnie, do każdego numeru „Kłosów“.

Ponieważ p. Michał Bałucki, jako nowelista i pisarz sceniczny, posiada nietylko uznanie poważnej krytyki lecz także i sympatję w szerokim kole wielbicieli swoich, przeto pomysł p. Lewentala ofiarowania prenumeratorom „Kłosów“ premium z dzieł jego, będzie zarazem jednym więcej dowodem uznania dla talentu i zasług popularnego pisarza, w rocznicę jego 25-letniej dla piśmiennictwa i dla sceny pracy.

Na scenie krakowskiej przygotowują przedstawienie „Śmierci Wallensteina“ Schillera. Wiekopomny ten utwór ukaże się tam w przekładzie Władysława Sabowskiego, a że przedstawienie wypadnie poniżej krytyki, można się tego spodziewać.

„Bolesław Chrobry z zięciem swym ks. Światopełkiem pod złotą bramą w Kijowie“, najnowsze dzieło Matejki, ściąga licznych widzów na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Stare portrety. W gmachu magistratu krakowskiego znaleziono dnia 26 b. m. w wielkiej, ścianką tapetową zamkniętej framudze, przedpokoju biura prezydjalnego, 27 starych portretów królów polskich, od najdawniejszych aż do księcia warszawskiego. Najciekawsze jest stare płótno długości do 2 metrów, z wizerunkami całego szeregu królów legendowych. Obrazy są silnie zakurzone a niektóre znacznie uszkodzone. Pochodzą one podobno ze starego ratusza.

Występy p. Heleny Modrzejewskiej na scenie krakowskiej rozpocząć się mają w piewszych dniach grudnia.

P. Mierzwiński na obydwóch koncertach, jakie dawał w Wilnie, miał ściśle określony program przez policję. Do programu tego nie dopuszczono żadnej pieśni polskiej, ani słów polskich.

Henrykowi Redlichowi poświęca *Berl. Börs. Cour.* wspomnienie pośmiertne, w którem podnosi wysoko talent i zasługi naszego rodaka.

Muzeum berlińskie nabyło znakomity oryginał Fra Angelico; obraz przedstawiający „Sąd ostateczny“, który dotąd stanowił pyszną ozdobę galerji Carl'a of Dudley.

P. Marek Hast, warszawianin, skreślił oratorjum p. t. „Azariah“, które wykonane w „Choral Union Society“, wywołało w organach glaskowskich wielkie pochwały. Libretto dzieli się na cztery części i zawiera 30 ustępów. Rzecz wyjęta z epoki tułaczki babilońskiej.

Sara Bernhardt do nowej swej roli w „Teodorze“ W. Sardou uczy się nowej sztuki: kuglarstwa. Nauczycielem jej jest p. Agout, członek „Edenu“, który w cyrkowych pantomimach jest mistrzem i cudownie robi talerzami, nożami itp.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 26 listopada. Pierwsza rata, pierwotnie w wysokości 35.000 złr. przeznaczona na

budowę kliniki chirurgicznej w Krakowie, podwyższoną została obecnie do 40.000 złr., a podwyższenie to zostało już najwyższą decyzją zatwierdzone.

Wiedeń 27 listopada. Prezydent Smolka objął onegdaj kierownictwo kancelarji izby posłów. Podczas odroczenia sesji prowadził kancelarję wiceprezydent bar. Goedel.

Cesarzowa, arcyks. Walerja i księżniczka Amalja bawarska przybyła z Gödöllö do Wiednia, gdzie zabawią dni parę. Cesarzewiczowa przeziębiła się z lekka podczas drogi z Wiednia do Laxenburga i cierpi na zapalenie gardła, ale ma się już lepiej.

Urzędowy organ ministerstwa handlu dla spraw kolejowych, ogłasza dzisiaj udzielenie pozwolenia inżynierowi cywilnemu Lazaroniemu w Wiedniu na podjęcie technicznych robót przedwstępnych, celem wybudowania kolei lokalnej o wąskim torze z Ustrzyk, stacji kolei przemysko-łupkowskiej, przez Czarnę, Lutowiska ku Boberce aż do Łomny. Projektowana kolej wynosi 32 kilometrów i przetnie okolice bogate w lasy i posiadające kilka hut szklannych.

Rząd nakazał władzom, aby o każdem założeniu większej fabryki wczas zawiadamiały inspektorów przemysłowych, w których okręgu ta fabryka leży, aby już przy zakładaniu służyć mogli władzom swoją radą fachową. Tożsamo nakazano urzędom politycznym, zawiadamiać inspektora przemysłowego o wydarzających się w przemyśle przypadkach nieszczęścia, aby powody przypadków corychlej skonstatować, i odpowiedniemi zarządzeniami powtórzeniu się tych przypadków zapobiedz byli w stanie.

W procesie anarchistów odczytanie inkryminowanych druków zajęło prawie trzy godziny. Główny obżałowany, zecer Hübner, przyznaje się tylko w części do winy. Oświadcza, że składał owe pisma tylko dla zarobku, i opowiada obszernie pochodzenie rękopisów i postępowanie z niemi, obciążając mianowicie współoskarżonego Bradiego, który mu wypłacał. O godzinie 3 po południu odroczono rozprawę na dzisiaj.

Budapeszt 27 listopada. Zrzeczenie się Szögyenyego godności prezydenta izby magnatów i nominacja barona Pawła Senyeya na godność judex curiae i prezydenta tej izby nastąpi w pierwszych dniach grudnia.

Zagrzeb 26 listopada. Podczas wczorajszych wyborów gminnych, zakłócili stronnicy Starcewica porządek, przeszkadzając wyborowi przyjaznych dla rządu kandydatów. Oddział wojska przywrócił spokój.

Berlin 26 listopada. Według *Kreuzztg.*, poseł Wedell-Malchow, poparty przez konserwatystów, ponowi w rajchstagu swój już w zeszłym roku wniesiony projekt ustawy o podatku giełdowym.

Rajchstag przyjął 180 głosami przeciw 99 wniosek względem dania dyet deputowanym. Bismark oświadczył w toku rozprawy: Niedawanie dyet polega na kompromisie rządów Rzeszy. Danie dyet wytworzyłoby takzwanych parlamentarzystów z powołania, których wykluczenie jest korzystnem, bo skraca sesje, a krajowi zależy na krótkości sesyj. To i owo stronnictwo walczy za cesarza i Rzeszę, ale sto walczy za panowanie kościoła, a wolnomyślni, socjaliści i ludowcy są republikanami. Rząd parlamentarny nie jest już monarchicznym, jak tego mamy przykład na Anglji. Władza monarchiczna ustałaby, gdyby rajchstag mógł zmusząć koronę do odprawiania ministrów. Według mego pojęcia rzeczy, byłaby to republika. Muszę też być w harmonji z Radą związkową; działając ciągle przeciw jej zdaniu, nie postąpi się naprzód.

Berlin 24 listopada. Prusacy zrobili jeden krok dalej w ucisku Alzacji i Lotaryngji. Dodatek osobny strassburskiej „Landes Zeit“. ogłasza rozporządzenie namiestnika zakazujące wydawnictwa trzech dzienników między niemi dwóch klerykalnych.

Powołuje się w niem namiestnik na to, że zaraz po objęciu przez niego rządów zwracano mu uwagę, iż stosunki krajowe jeszcze nie są tego rodzaju, aby dać prasie zupełną swobodę. Nadzieja jego, że dzienniki tej swoboby nie nadużyją, okazała się płonną. Szowinizm wzrasta i dla niemieckiego rozwoju staje się coraz groźniejszym a z nim pospołu rośnie rozdrażnienie w ludności. Zaczepki i insynuacje w łamach niektórych dzienników podszczają ludność przeciw Niemcom, naruszają spokój wyznaniowy i cywilny. Tego więcej cierpieć nie można. — W dalszym ciągu oświadcza namiestnik, iż długo pozostawał w wątpliwości, czy suppressja dzienników katolickich nie zaniepokoi sumień katolików. Zasięgnięte przez niego informacje usunęły te powątpiewania. Ale ponieważ chciał uniknąć pozoru, jakoby przez tę suppresją chciał wpływać na wybory, wolał przeto jeszcze zaczekać i zakazuje obecnie na mocy § 10 prawa z dnia 30 grudnia 1871 dalszego wydawania 1) Union Elsass Lothringens. 1) Echo. 3) St. Odilienblatt i upoważnia sekretarza stanu Hoffmana, aby rozporządzenie ogłosił w całej rozciągłości.

Paryż 26 listopada. (Posiedzenie Izby posłów) Minister Ferry w długiej mowie obstaje przy prawie Francji żądania odszkodowania za Bacle.

Jeżeli Chiny statecznie odmawiać będą odszkodowania, zamieni się prowizoryczna okupacja Formozy w nieustającą. Francja przyjmuje ofiarowane ze strony Anglji pośrednictwo na podstawie okupowania Kelungu i Tamsui przez pewien czas, mający się oznaczyć. Chiny wymagają, aby się Francja zrzekła protektoratu nad Anamem, żądają nowego odgraniczenia Tonkinu, tudzież zakazania importu płodów tonkińskich. Jedyną odpowiedzią na stawiane przez Chiny warunki, może być tylko przyznanie żądanego już kredytu, tudzież dalszych 43 mil. franków na pierwsze półrocze 1885. (Żywe oklaski). Co do 43 miljonów fr. żąda Ferry uznania wniosku za naglący. Dalszy ciąg jutro.

Rzym 27 listopada. Opozycyjna lewica postanowiła nie sprzeciwiać się natychmiastowemu wzięciu pod obrady konwencyj kolejowych, i ograniczyć się tylko na pozostawieniu odpowiedzialności rządowi.

Brunszwik 27 listopada. W trybunale zgłosił wczoraj Windhorst oświadczenie ks. Kumberlanda, że sukcesję obejmuje.

Bolonja 27 listopada. Anarchiści dopuścili się zamachu skrytobójczego przeciw inspektorowi policji Punzaniemu. Napadli oni na niego i zadali mu sztyletem kilka ran ciężkich. Sprawcy umknęli.

Aleksandrja 27 listopada. Urzędnik ministerstwa finansów Tobia bey udał się z surowemi instrukcjami do Delty celem egzekwowania zaległych podatków. Ma on pozwolenie w razie sporu konfiskować zapasy zboża, bydło i grunta. Rząd ogłosi nazwiska bogatszych właścicieli gruntów, którzy zalegają z wielkiemi sumami.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Wiedeń 27. listopada. Krąży ciągle pogłoska, że Reschauer złożył znowu mandat do Rady państwa.

Linz 27. listopada. Rüdiger konający; lekarze stracili wszelką nadzieję.

Londyn 27 listopada. Wczoraj urządzono na magistrat w Royton (hrabstwo Lancaster) zamach za pomocą maszyny piekielnej, nabitej dynamitem. Na szczęście wybuch nastąpił dopiero po godzinach urzędowych i dlatego nikt nie został ranny. Mówią, że podłożenie maszyny jest sprawką Fenianów.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś w Piątek dnia 28. Listopada 1884. „**Kościuszko pod Racławicami**“ obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca, z muzyką K. Hoflmana.

Telegramy targowe z d. 27. listopada.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8 30—9·30 złr. żyto — — złr. Okowita 29 25—. 50 złr. **Peszt**: Pszenica za 100 kilo 8.25 —.27— zł., rzepak —·— zł. **Berlin** pszenica 152·— m., żyto — m., okowita 43 10 m., olej rzepakowy 52·— zł. **Paryż**: Mąka za 159 kilo 45 30 franków olej rzepakowy —·— okowita [illegible] fr.

Nafta. Wiedeń 27. listopada: 3 75 do 14·— Brema 7·20 do -.—Hamburg: 7.60 na październik 7·50·—na październik-grudzień 7·65. Antwerpja: na październik 19·—. Newy-York: 7·3/4. Filadelfja 7·3/4

Lwów, z Izby handlowej, 27. listopada. 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	69 —	272 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	196 50	200 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a.	98 60	99 60
„ „ „ 4 „ „	92 —	93 50
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 60	99 60
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 70	87 70
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ w. a.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 proc.	99 10	100 10
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość 6% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k.	101 30	102 30
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 80	91 80
Losy.		
Miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 65	5 75
Dukat cesarski	5 70	5 80
Napoleondor	9 72	9 82
Półimperjał	9 99	10 09
Rubel rosyjski srebrny	1 5[illegible]	1 64
„ „ papierowy	1 25	1 27
100 marek niemieckich	59 80	60 60

Wiedeń dnia 27. listopada 1884 (godz. 1 m. 50 po poł.)	Dzisiej sza	Poprzednia
Losy miejskie	51 50	51 70
Akcje węg. banku kred. na 200 zł.	302 75	307
Akcje Anglobanku na 120 złr.	105 10	106 —
Unionbank za 100 zł.	90 20	0 20
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	270 25	270 50
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł	149 50	149 30
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł.	180 75	81 50
Akcje kolei państwowej	305 60	306 60
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł	197 25	197 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	168 75	169 —
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	125 75	125 50
Obligacje węg. w złocie	105 75	105 75
Akcje kolei węg. zachodniej	180 5	181 50
Cesarskie losy	116 30	116 10
3 proc. losy tureckie na 400 franków	22 25	22 70
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	95 35	95 32
Akcje Bankvereinu na 100 zł.	105 50	105 75
Rosyjski rubel papierowy	1 26	1 2675
Losy premjowe węg na 100 zł.	118 25	118 75
Usposobienie: chwiejne.		
Wiedeń d. 27. listopada 1884 (godz. 10 m. 30 wieczorem).		
Akcje kredytowe	300 30	294 80
Akcje kolei Karola Ludwika	270 —	272 —
Renta papierowa	00 00	81 35
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	101 25	101 25
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	00 00	00 00
Napoleondory	9 77	9 74½
Usposobienie: znużone.		
Berlin, d. 27. listopada 1884. (godz. 5 m. 30 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	210 —	209 95
Akcje austr. kredytowe	494 50	490 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	—
Austrjackie banknoty	166 60	166 10

Przyjechali d. 27. listopada

Hotel ŻORZA. L. hr. Poniński z Kowalówki, K. hr. Dzieduszycki z Martynowa, L. Szawłowski z Przewłoki, I. Jaruntowski z Załanowa, I. Rakowski z Hermanowic, A. Eisner z Wiednia.

Hotel EUROPEJSKI. E. Witwicki z Rosji, Jamrógiewicz z Tarnopola, F. Herschman z Wiednia, A. Vincent z Anglii.

Hotel FRANCUSKI. I. Schnattinger z Tarnopola, R. Potuczak z Tarnopola, I. Grelewicz z Tarnopola, I. Lember z Wiednia.

Hotel ANGIELSKI. K. Kawecki z Drohobycza, K. Goreczyńska ze Szkła, B. Dowiakowska z Warszawy.

Dyspozycja obiadowa

na sobotę 28. listopada.

Obiad droższy. Zupa z jabłek z grzaneczkami. Potrawa z kaczek z kaszą perłową. Sztufada, kartofle i buraczki. Naleśniki przekładane konfiturami.

Obiad tańszy. Barszcz z uszkami. Kotlet wołowy z kartoflami. Marchewka okładana grzaneczkami.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".